

Polski standard

26 sierpnia 2009

Premier Tony Blair jest pierwszym zachodnim politykiem, który będzie się musiał wytłumaczyć z decyzji o wzięciu udziału w inwazji na Irak wiosną 2003 r. Brytyjski parlament powołał komisję, która ma zbadać okoliczności przyłączenia się Londynu do nielegalnej z punktu widzenia prawa międzynarodowego agresji. Chodzi o rzeczy powszechnie już znane – takie jak kłamstwa na temat irackiej broni masowego rażenia, fabrykowane i powtarzane z premedytacją, by urobić opinię publiczną przed atakiem – które jednak nie zostały nigdy uznane za takie przez czynniki oficjalne. Parlamentarny sąd nad Blairem i jego ekipą nie doprowadzi wprawdzie nikogo za kratki, ale wyniki dochodzenia mogą (choć oczywiście nie muszą) zdecydować o dalszej karierze politycznej bohaterów śledztwa. To śmiesznie mało zważywszy na ogrom zniszczenia i cierpienia wywołanych iracką wojną i trwającą do dziś okupacją tego kraju, które doprowadziły do śmierci co najmniej pół miliona ludzi, a ponad 3 miliony uczyniły uchodźcami. Zarazem jednak to bardzo dużo.

Szczególnie jeśli na brytyjską komisję spojrzymy z polskiej perspektywy. I nie chodzi tylko o to, że w Warszawie nikt z odpowiedzialnych za bezprawne wysłanie polskiego wojska na brudną wojnę do Iraku nie musi się nawet tłumaczyć, bo medialna reprezentacja opinii publicznej wcale tego od nich nie żąda. Zapewne wszyscy oni śpią snem sprawiedliwych. Dotyczy to na przykład Leszka Millera, który jako premier na długo przed inwazją zapewniał o polskim poparciu dla irackiej polityki USA, i to niezależnie od wyników śledztwa inspektorów ONZ w Iraku oraz stanowiska Rady Bezpieczeństwa. Dotyczy także Marka Belki, który piastował stanowisko dyrektora ds. odbudowy w okupacyjnej Radzie Zarządzającej pod wodzą Paula Bremera III, akurat w czasie gdy z irackiego funduszu „odbudowy” wyparowało – bagatela – 20 mld dolarów, a kolejne rozdano korporacjom, które nie wywiązały się z przyjętych zobowiązań.

Dotyczy to także autorytetów, takich jak Władysław Bartoszewski, który uzasadniał słusność amerykańskiej inwazji i polskiej w niej kolaboracji twierdząc, że Ameryka zawsze chce dobrze, a więc i tym razem na pewno postępuje słusznie. Nie ma co się łudzić – ani Millerowi, ani Belce, ani Bartoszewskiemu nie śnią się dziś żadne koszmary rodem z wypalanej fosforem Faludży, więzienia Abu Ghraib czy czerwonej strefy w Bagdadzie.

Gdybyż jednak różnica między Londynem a Warszawą sprowadzała się tylko do spokojnych snów byłych decydentów i ich propagandowych współników! Rzecz niestety dotyczy jawy. Na jawie bowiem mogliśmy niedawno usłyszeć jak minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski wyrażał swój entuzjazm z powodu schwytania domniemanego zleceniodawcy zamordowania polskiego geologa w Pakistanie. Największą satysfakcję dało Sikorskiemu to, że talibski lider będzie sądzony na miejscu, a więc w kraju gdzie jest kara śmierci. Wydawałoby się, że krwiożercza deklaracja w ustach przedstawiciela Zachodu, który zwykł oburzać się na barbarzyńskie kary w wielu krajach Południa, wywoła falę krytyki. Nic z tego. Polskie media, które potrafią być bardzo wrażliwe na cudze grzechy tym razem okazały się bardzo łagodne. Być może da się to nawet wytłumaczyć. W końcu wypowiedź Sikorskiego mieści się w polskim standardzie kultury politycznej i niezbyt eksponowanej pozycji jaką zajmuje w niej kwestia „poszanowania praw człowieka”.

Standard ów kształtował się w miarę wchodzenia III RP w politykę światową. Osią przewodnią i głównym pomysłem polskich elit na tej drodze stały się służalcza postawa wobec amerykańskiego imperializmu oraz jego protegowanych, w szczególności Izraela. Polska weszła do „koalicji chętnych” w Iraku, uznana została za konia trojańskiego USA w Unii Europejskiej i wzięła na siebie rolę rzecznika Izraela w Parlamencie Europejskim. Ale to nie wszystko. W toku naszego udziału w amerykańskiej „nieograniczonej wojnie z terroryzmem”

zasłużyliśmy sobie na opinię kraju o wyjątkowo swobodnym stosunku do praw człowieka. Bez tej opinii zapewne Polski nie spotkałby wątpliwy zaszczyt znalezienia się, obok Egiptu, Uzbekistanu czy Rumunii, na liście krajów, w których CIA urządziła sieć tajnych więzień. Istnienie nielegalnych katowni w Szymanach i Starych Kiejkutach było praktycznym wyrazem polskiego standardu. I wciąż potrafi inspirować naszych polityków. Wypowiedź ministra Sikorskiego w jakimś sensie przecież nawiązuje do transferu tortur, w którym nasz kraj tak ochoczo brał udział. Urzędnik rządu PO-PSL najwyraźniej chce dziś korzystać z transferu kary śmierci. Czy oznacza to, że nie wnosi nic jakościowo nowego? Niestety nie. Różnica między nim a politykami umocnionymi w sprawę tajnych więzień polega na tym, że Sikorski mówi otwartym tekstem. Tym samym robi coś znacznie gorszego niż postawienie kropki nad „i”. Mówi coś o czym dotychczas milczano. Bezwstydnie przyznaje się do chęci obejścia duszącego gorsetu prawa polskiego, międzynarodowego oraz humanitarnego, a tym samym przesuwą granicę tego, co dopuszczalne – nie tylko w dyskursie publicznym, ale i w politycznej praktyce. I to jest właśnie szczególnie niebezpieczne.

Autor: Przemysław Wielgos

Źródło: [„Le Monde diplomatique” nr 8/2009](#)